

**GRA
O
SERCE**

A detailed botanical illustration in black and white, featuring a cluster of small, five-petaled flowers on a stem with several leaves. A monarch butterfly is perched on the lower right side of the plant. The illustration is integrated with the text 'GRACIA SERCE' which is rendered in large, bold, black, sans-serif capital letters. The letters are partially overlaid by the plant and butterfly, creating a layered effect.

**GRACIA
SERCE**

KATARZYNA BIAŁKOWSKA



Copyright © 2024 by Katarzyna Białkowska

Redakcja: Andrzej Szewczyk
Korekta: Magdalena Magiera
Skład i łamanie: Cyprian Zadrozny

Projekt okładki oraz stron tytułowych: Anna Jamróz

Copyright for the Polish edition © 2024
by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-368-6

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: ABEDIK
Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4,
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.



Dla wszystkich, którzy kochają
zapach bzu, czekoladę
i Anię z *Zielonego Wzgórza*.





Pamiętam ostatni dzień babiego lata:
ty – tak delikatna – dmuchawiec na wietrze,
a stałaś się dla mnie fundamentem świata,
moją mużą, niebem i moim powietrzem.

To piorun kulisty – nagłe serca drgnienie –
uderzył mnie z mocą i, rażony gromem,
zapagnałem jednego: dać ci schronienie.
Pozwól mi, najdroższa, być dla ciebie Domem.

Pozwól mi Małgorzata Światała



PLAYLISTA

Calum Scott – Rhythm Inside

Calum Scott – Dancing On My Own

Cat Power – Wild Is The Wind

One Direction – What Makes You Beautiful

Harry Styles – Adore You

Ive Mendes – If You Leave Me Now

Sade – No Ordinary Love

Sophie Zelmani – Going Home

Sophie Zelmani – Stay With My Heart

Sophie Zelmani – Not With You

Sophie Zelmani – If I Could

2CELLOS – Now We Are Free

Angelina Jordan – Speak Softly Love

Angelina Jordan – Autumn Leaves

Angelina Jordan – What Is Life

Angelina Jordan – Someone You Loved

Angelina Jordan – Can't Help Falling In Love With You

Angelina Jordan – Fly Me To The Moon

Fryderyk Chopin – Mazurek A-mol op. 68 nr 62

Fryderyk Chopin – Walc a-moll, ur. 150 op. Posth.



PROLOG

– Sky, co się dzieje? – Próbuję złapać z nią kontakt, ale bezskutecznie. – Jak mogę ci pomóc, kochanie?

Cisza. I tylko więcej łez. Sfrustrowany własną bezradnością, coraz bardziej przestraszony, nie potrafię się dłużej powstrzymać. Wyciągam ku niej ramiona. Od wczoraj tak bardzo chcę ją utulić i pocieszyć, uspokoić, ogrzać. Ukochać.

Sam już nie wiem co, ale muszę coś zrobić dla Sky, muszę koniecznie. Mam jeszcze tyle przytomności umysłu, żeby nie atakować jej swoim uściskiem. Wciąż pamiętam, jak zareagowała, gdy dotknąłem jej ręki wtedy, w klasie. Zresztą zawsze bardzo dba o zachowanie swojej przestrzeni osobistej. Dlatego po prostu stoję z otwartymi ramionami. Chyba czekam na cud.

I cud się dzieje.

Niczym we śnie albo w *slow motion* dziewczyna bierze najpierw głęboki wdech, jak przed skokiem do wody, po czym nagle robi krok do przodu. Jeden, drugi.

Wreszcie chwyta obydwoma dłońmi za moją bluzę na wysokości mostka, zaciska kurczowo materiał w palcach i przywiera do mnie z głośnym płaczem, chowając twarz w mojej piersi.

Brakuje mi tchu z wrażenia. Delikatnie otaczam ją ramionami. Tak, żeby dać jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa, ale nie przestraszyć ani nie ścisnąć za mocno. Jakbym właśnie trzymał w ręce motyla, najpiękniejszego ze wszystkich, które dzień i noc towarzyszą mi, odkąd kilka tygodni temu poznałem Skylar.

Bardzo nie chcę go w żaden sposób zranić. Jest zbyt cenny. Zbyt piękny, delikatny. W dodatku – szuka u mnie schronienia. A ja zamierzam oddać wszystko, co mam i czym jestem, aby stworzyć mu bezpieczne gniazdo.

Czy czego tam potrzebują motyle... Muszę się pilnie dowiedzieć!



1

AUREOLA

– Ale że od razu F, stary, naprawdę?! Z matmy to chyba twoje pierwsze w życiu? – Nad moim uchem rozlega się parsknięcie Iana Kennedy’ego, sąsiada z ławki i zarazem najlepszego przyjaciela.

W jego słowach słyszę wyraźne zaskoczenie pomieszane z lekkim rozbawieniem. W końcu przepisuje ode mnie prace domowe z matematyki od pierwszej klasy podstawówki. A tutaj nagle najgorsza możliwa ocena z dość prostego testu.

Nawet ten głupek dostał właśnie mocne C.

Wzruszam ramionami i stukam palcem w nazwisko, umieszczone w prawym górnym rogu arkusza odpowiedzi: „Gardiner, Sky”. Ian wpatruje się w nie przez chwilę bez słowa, po czym jego twarz rozjaśnia zrozumienie.

Ale nie byłby sobą, gdyby jeszcze przez chwilę mi nie dogadywał, zwłaszcza że to raczej pierwsza i ostatnia okazja, żeby mógł się ponabijać z moich ocen z matmy. Dobra, dobra, ale bujać to on, a nie jego. I czego jak czego, ale F z matematyki to on się po mnie w tym życiu nie spodziewał. Zapewnia mnie, że od dzisiaj będzie musiał sobie załatwiać prace domowe u Paula Baransky’ego, drugiego najlepszego w klasie matematyka, bo mnie już nie może ufać. Ja tam do Paula nic nie mam, ale on za mną nie przepada. Nie wiem dlaczego.

Powodzenia, Ian!

Puszczam jego gadaninę mimo uszu i wpatruję się w sprawdzian, starając się zrozumieć, co się właściwie tutaj stało. Gdyby nie to nieszczęsne F, sam mógłbym się pomylić i wziąć ten test za swój.

Charakter pisma jest nawet trochę podobny, może tylko nieco bardziej schludny. W dodatku sprawdzian został napisany zielonym długopisem. Dotąd jako jedyny w klasie pisałem na zielono, ale wygląda na to, że już nie.

Nie żeby mi na tym specjalnie zależało. Na byciu zielono-wyjątkowym. Moja mama używa tylko zielonych piór i długopisów, pełno ich u nas w domu. A ja po prostu lubię ten kolor. Kiedyś wyczytałem też, że od zielonego oczy się mniej męczą.

Niech więc nikt mi nie mówi, że to dziwaczne. To znaczy owszem, powiedziano mi to już wielokrotnie. Ale się nie przejąłem.

Ian to dureń.

Wracając do testu, to cóż, na dobrą sprawę od kilku tygodni mogłem się spodziewać, że coś takiego się zdarzy. Może nie, że będzie to aż tak bardzo dezorientujące. Ale że nastąpi tego typu pomyłka z nazwiskami.

Mogłem tego oczekiwać, od kiedy w naszej szkole pojawiła się ona – Skylar Gardiner. Nie pytajcie mnie, jakim cudem zapamiętałem nazwisko tej cichej, niezwracającej na siebie niczyjej uwagi dziewczyny, z którą czasem mijam się na korytarzu, ale nigdy nie zamieniliśmy ani słowa. Skylar dołączyła do nas już po rozpoczęciu roku szkolnego. Pewnego dnia dyrektorka wprowadziła ją do klasy i przedstawiła. Nawet to kojarzę, choć jak przez mgłę.

No i to nazwisko! Niemal identyczne z moim.

Traf chce, że mamy razem zajęcia, w tym matematykę. A nasz nauczyciel, pan Jones, to najbardziej zakręcony facet, jakiego możecie sobie wyobrazić. Świetnie uczy, jego kółko matematyczne jest jednym z najpopularniejszych w szkole, regularnie wysyła uczniów na olimpiady. Ale sprawy

formalne i punktualność to nie są jego mocne strony. Nigdy nie były.

A od paru tygodni wyraźnie mu się pogorszyło. Po piętnastu latach bezdzietnego małżeństwa w zeszłym miesiącu pani Jones obdarowała męża... trojaczkami.

No cóż, mieszkamy w małym miasteczku, gdzie wiadomości roznoszą się błyskawicznie. Ale nawet gdybyśmy nie słyszeli o noworodkach w trójkaku, to wystarczy spojrzeć na powiększające się cienie pod oczami tego biedaka, żeby się domyślić, że ostatnio się nie wysypia.

Przypomina mi się mój siostrzeniec Alec. Bąbel ma osiem miesięcy i choć podbił serca całej rodziny, włącznie z moim, to wiem, że przez noce zarwane z jego powodu moja najstarsza siostra i jej mąż czasem ledwo żyją.

Uśmiecham się na myśl o tej trójce. Właściwie to trzeba by ich niedługo odwiedzić i dać Ellen trochę odetchnąć, choć na kilka godzin... Po ośmiu miesiącach z przyssanym do niej dosłownie oraz w przerośni Alekiem już najwyższy czas na randkę tylko z mężem.

W dodatku naprawdę lubię i szanuję Dylana, mojego szwagra. Nie miał lekko, gdy starał się zdobyć serce Ellen i przekonać do siebie całą naszą rodzinę. Już my z siostrami się o to postaraliśmy. Ona po prostu nie mogła związać się z byle kim!

Dobra, teraz muszę wyjaśnić to F.

Uśmiech szybko spełza z mojej twarzy. Matematyka to przedmiot, z którym nigdy nie miałem problemów i żadne F nie wchodzi w grę, z pewnością dostałem czyjś test.

Nie swój, ale tej dziewczyny.

Moje nazwisko to Gardener, nie Gardiner. Zgodnie z tradycją w naszej rodzinie jako pierworodny syn otrzymałem imię Skyler. Wcześniej, aż do mojego urodzenia, nadawano je w starszej formie: Schuyler. Mój ojciec i dziadek właśnie takie noszą. Wymową te imiona się nie różnią. I w obu przypadkach skraca się je do Sky.



Przez jakiś czas miałem rodzicom tę tradycję za złe, ale w końcu jakoś się z nią pogodziłem. To pamiątka po praprapradziadku holenderskiego pochodzenia, Johannesie Schuylerze, pierwszym z naszego klanu, który osiedlił się w Ameryce. Zwłaszcza dziadkowie ze strony ojca pielęgnują pamięć o przodkach. Stany Zjednoczone Ameryki są ciągle bardzo młodym krajem, tutaj się szanuje własną historię!

Właściwie to mało kto oprócz dziadków i rodziców zwraca się do mnie „Sky”. A i oni się czasem łamią, tak samo jak siostry, które przyzwyczyły się do przezwiska Shy*, nadanego mi przez dzieciaki jeszcze w przedszkolu. Może i byłem kiedyś nieśmiały, jednak z czasem nabrałem pewności siebie. Tylko przezwisko mi zostało, ale nawet z nim nie walczę, bo i po co.

Bawi mnie ono, jest o czym poartować, gdy poznaję nowych ludzi i się przedstawiam. W dodatku czymś się odróżniam od ojca, a to się ceni. W rezultacie tylko na sprawdzianach i na dokumentach podpisuję się „Skyler” bądź „Sky”, co czasem przynosi zaskakujące konsekwencje. Jak dzisiaj.

Wracając do źródła nieporozumienia, to – jak widać – różnimy się z tą nową dziewczyną jedną literą w imieniu i jedną w nazwisku. Ja jestem Skyler, a ona Skylar. Moje nazwisko to Gardener, a jej Gardiner.

Czyli i ona jest Sky, i ja jestem Sky. Różnią nas szczegóły, ale jak się okazuje, mogą one mieć kluczowe znaczenie.

Coś jak chromosomy X i Y.

Prawdopodobnie, przynajmniej jeśli chodzi o matematykę, różnią nas także oceny. Moje zdobywają sam szczyt, to zawsze żelazne A. Jej pikują w dół skali, nawet do F.

Mam nadzieję, że dostałem przez pomyłkę nie swój arkusz od dyżurnego. A może niewyspany pan Jones także źle wpisał oceny do systemu? Muszę pilnować średniej, żeby nikt się nie

* Shy – (ang.) nieśmiały [wszystkie przypisy pochodzą od autorki].

czepiał moich treningów i zajęć dodatkowych. Nie ze wszystkich przedmiotów idzie mi tak dobrze jak z matematyki.

Zresztą życie nauczyło mnie nie odpuszczać w takich z pozorów mało znaczących sytuacjach. Więc teraz też nie chcę odkładać wyjaśnienia tego zamieszania. Nawet jeśli mam wyjść na nadgorliwego idiotę czy mało koleżeńskiego dupka przed nauczycielem. I przed tą dziewczyną. Sobą samym też, trudno. Dlatego obiecuję sobie, że jak najszybciej rozwiążę problem, i uśmiecham się krzywo do Iana. Niech mu będzie.

Obaj bywamy kretynami.

Spoglądam teraz w stronę okna, przy którym w drugiej ławce sąsiedniego rzędu siedzi Skylar. Pierwszy raz świadomie i celowo szukam tej dziewczyny wzrokiem.

Mogłaby mieć jeszcze bardziej beznadziejne miejsce, gdyby trafiła do pierwszej ławki, wiadomo, ale te w naszej szkole są okupowane przez klasowych kujonów i okularników. Jak zapewne w większości innych szkół.

Nie żebym coś miał do prymusów czy osób z wadą wzroku. Żyj i pozwól żyć innym. Bilansuj koszty i zyski. Jeśli coś musisz zrobić, to rób na sto procent. Ale jeśli nie musisz, to pozwól się wykazać innym. A właściwie daj im się wyręczyć. Oto moje ulubione dewizy. Zawsze się sprawdzają, o ile udaje mi się ich trzymać, bo czasem bywam zbyt impulsywny.

Co do lokalizacji w klasie, to ja mam strategiczną miejscówkę w środkowym rzędzie na końcu i bardzo mi tu dobrze. To pozycja tak zwanego kontrlidera, jeśli dobrze pamiętam z zajęć z procesu grupowego na psychologii. Gdybym chciał, mógłbym z mojego miejsca spojrzeć nauczycielowi prosto w oczy. Zwłaszcza że większość osób siedzących przede mną jest ode mnie niższa. Właściwie to wszyscy są, bo ja mam sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu. Ale czasem rozsądnie jest się nieco przygarbić, prawda? O ile mnie z czymś nie poniesie.



Bo czasem ponosi.

Nawet nie mam pewności, czy ta biedaczka Sky zauważyła pomyłkę. A jeśli tak, to czy zamierza coś z tym zrobić. Jak zwykle siedzi sama, z brodą opartą na dłoni, i zamiast w tablicę czy nauczyciela, wpatruje się w jesienne drzewa za szybą. Październik w Connecticut zawsze jest piękny i płonie kolorami, więc w sumie jej się nie dziwię.

Okna pracowni matematycznej wychodzą na południowy zachód, a ponieważ dzień jest bardzo słoneczny, to zauważam, że jej dość ciemne, gęste włosy zyskały pod słońce jakby... świetlistą aureolę? Ładnie to wygląda, stwierdzam po chwili wpatrywania się z niekłamaną przyjemnością w tył jej głowy.

A w ogóle to jej włosy wydają mi się inne niż reszty dziewczyn w klasie. Rozglądam się, żeby zrozumieć, o co chodzi, i dochodzę do wniosku, że Gardiner jako jedyna ma całkowicie naturalne loki, niewyprostowane prostownicą ani ułożone w wystudiowane fale.

Burzę loków, żeby być precyzyjnym.

Opadają jej sprężyste na plecy i wiją się swobodnie, zakrywając dość pulchne ramiona. Dzisiaj, w ciepłym październikowym słońcu, jej włosy mieniają się różnymi odcieniami brązu, złota i srebra. Ale bardziej chyba srebra.

A kiedy przechyla głowę, lśnią i łapią światło jak oglądane pod słońce dmuchawce. Właśnie! Dmuchawce też mają taką aureolę, przypominam sobie.

Ale, serio, aureolę?! Shy, co z tobą?



– Sky? Hmm, Sky? – powtarzam bezskutecznie, choć stoję niemal nad jej głową.

Jest już po dzwonku, Jones za chwilę wyjdzie z sali, a ja wolę go złapać jeszcze dzisiaj, żeby nie zostawiać nieporozumienia



z testami do poniedziałku. To nasza ostatnia matematyka w tym tygodniu, więc chcę mieć problem z głową.

Ludzie tłoczą się w drzwiach klasy. Nawet Ian na mnie nie czekał, tylko pognał już na lunch, bo pewnie znów ledwie trzymał się na nogach z głodu.

Jak zawsze zresztą. Gdy wpada do naszego domu, mama odpala palniki w kuchence. A ojciec wręcz przeciwnie, blokuje barkiem lodówkę.

Jeśli akurat jakimś cudem jest w domu.

Ian twierdzi, że musi tyle jeść, bo ciągle rośnie. Jest ode mnie starszy o kilka miesięcy i już skończył osiemnaście lat. Ja mam urodziny pierwszego listopada. Wiedziałem, którego dnia się urodzić, prawda?

Trzeba wkrótce zacząć planować tegoroczną imprezę hallo-weenową, yay!

Muszę jednak uczciwie przyznać, że u Iana ja też mam swobodny dostęp do lodówki. Tylko jedzenie u niego nie smakuje tak dobrze, a moja mama najwyraźniej padła ofiarą swojego kulinarnego sukcesu. Słabo to skalkulowała, biedaczka.

Teraz jest już za późno, by dzielić się z nią moją szkolną filozofią, zresztą najbardziej zaszkodziłbym sobie samemu, bo też lubię pysznie zjeść. Jednak to potwierdza moje przekonanie, że nie zawsze i nie we wszystkim warto się wykazywać.

Nie ma głupich.

Na szczęście mam jeszcze chwilę, żeby przyciągnąć uwagę Skylar, bo kilka osób z kółka wciąż otacza biurko nauczyciela, pewnie w związku z wynikami testu. Jones jest dość popularny wśród uczniów, zwłaszcza tych uzdolnionych matematycznie, do których i ja się zaliczam, więc ludzie lubią zamienić z nim kilka słów.

Ja za nim nie przepadam, bo on wiecznie czegoś ode mnie chce.

Ale dobrze, niech inni z nim gadają, tym bardziej że przez cały ten czas dziewczyna nawet nie drgnęła. Rozmarzonym



wzrokiem wciąż wpatruje się w złotoczerwony park widoczny za szybą. Nie wiem, jak ona miałaby ogarniać matematykę, skoro tak bardzo nie ogarnia nawet końca lekcji.

– Sky?! – zaczynam całkiem głośno i lekko dotykam dłonią jej ramienia.

Natychmiast tego żałuję, widząc, jak cała się spina i dosłownie podskakuje na krześle. Instynktownie uchyla się od mojej ręki, odtrąca ją i spogląda na mnie z lekką paniką. Co, słowo daję, nie jest wcale miłym widokiem.

Okej, była zamyślona, ale żeby aż tak się... wystraszyć?

– Hej, to tylko ja, Shy. Chodzimy razem na matematykę – mówię uspokajająco, a przynajmniej staram się, żeby tak to zabrzmiało. – Wszystko w porządku?

Najwyraźniej nie, bo dziewczyna wpatruje się we mnie wielkimi, dziwnie przerażonymi oczami i słowo daję, że nawet szybciej oddycha. Palcami dłoni, którą odepchnęła przed chwilą moją rękę, dotyka teraz ust, jakby wciskała w nie krzyk. Jej twarz aż cała zbladła.

Co jest?!

– Wydaje mi się, że Jones pomylił nasze testy. On albo ten dureń Bolder, dzisiejszy dyżurny. – Uśmiecham się i z trudnością odklejam wzrok od jej przejrzystych, szarozielonych tęczęwek. Wskazuję na kartkę, niedbale wciśniętą pod podręcznik na jej ławce. – Możesz sprawdzić nazwisko na swoim?

Sky posłusznie podąża wzrokiem za moją dłonią, pochyła głowę, a luźne spirale lśniących włosów opadają miękko na jej pobladły policzek. Przesłaniają tym samym całkiem ładny profil ze zgrabnym prostym nosem i ustami o wyraźnie pełniejszej dolnej wardze.

Bez słowa sięga po test i podaje mi go, nawet na mnie nie patrząc. Widzę, jak na jej policzki dla odmiany wpływają rumieńce, rozpaczliwie wyraźne, bo dziewczyna nie ma na twarzy ani grama makijażu.

Nie zatuszowała nawet wyprysku na brodzie.

Właściwie pierwszy raz widzę ją z tak bliska. Ma dziwnie jasną, niemal transparentną skórę i stwierdzam, że te rumieńce wcale mi nie przeszkadzają, wręcz przeciwnie. I że szkoda byłoby tłumić jej naturalny blask jakimś mazidłem, które kobiety uwielbiają nakładać na twarz.

Może część z nich czasem na tym zyskuje, nie mówię, że nie. Sam mam matkę i trzy starsze siostry, widziałem je w różnych odsłonach, umalowane i nie.

Ale Sky nie potrzebuje makijażu. Ona cała jest jakaś taka... migotliwa z zewnątrz, a zarazem delikatnie rozświetlona od środka. Nie mam pojęcia, skąd to się w niej bierze, ani jak to w ogóle możliwe.

Widzieliście kiedyś alabastrowe świeczniki? Ja tak, mama przywiozła kilka z wakacji w Toskanii. Są półprzezroczyste. Zawsze lubiłem, jak ich ścianki z białych zamieniają się w złociste, kiedy zapalały w nich świece. Jakby zaczynały żyć własnym życiem.

Policzki Sky są jak ten delikatny, blady i półprzezroczysty alabaster. Tylko kiedy się rumieni, to zamiast złotawych, stają się delikatnie różowe. Jakby ktoś zapalał jej pod skórą czerwone płomyki.

Dociera do mnie, że coraz bardziej podoba mi się to, co widzę, i zaskakuje mnie ten fakt! Trochę mi niezręcznie się tym cieszyć, bo jednak wyczuwam wyraźne napięcie promieniujące od Sky. Tak silne, że aż sam zaczynam się czuć speszony i spięty. Niezbyt mi z tym wygodnie. A ja nie lubię się czuć niewygodnie. Nie potrzebuję.

Mam ojca, więc naprawdę wystarczy mi napięcie.

Mrugam szybko i przenoszę wzrok na test podany mi przez dziewczynę. No tak, miałem rację: „Gardener, Sky, A”. Teraz wszystko się zgadza. Podsuwam jej arkusz, który dostałem wcześniej od Boldera, z tym nieszczęsnym F. Aż mi się głupio



robi, bo przecież widziałem, że totalnie położyła sprawdzian, więc mówię:

– Przepraszam.

Ale, do cholery, dlaczego ja się tak przejmuję? Przecież jej F to nie moja wina!

Wciąż nie patrząc na mnie, Sky wzdycha i lekko kiwa głową, jakby z rezygnacją. Jeśli zobaczyła ocenę na teście, który jej podałem, to najwyraźniej nie jest nią zaskoczona.

Pozostaje wyraźnie spięta, wręcz czujna. Wydaje mi się, że rozpoznaję tę postawę – jakby spodziewała się, że zaraz wydarzy się coś złego. Czy raczej: wydarzy się znowu.

Powtórzy. Cholera.

– Słuchaj, przykro mi, że tak wyszło, ale zamierzam to jeszcze wyjaśnić z Jonesem – uprzedzam. I, sam nie wiem czemu, ale dość niepewnie dodaję: – Chcesz iść ze mną?

Dziewczyna nie odpowiada, jednak nieco nerwowymi ruchami zaczyna zbierać rzeczy z ławki. Piórniki, telefon i jakieś drobiazgi wrzuca do torby, a podręcznik i zeszyt przyciska do brzucha, nawet kiedy wstaje.

Nie jest bardzo wysoka, raczej zbliżonego wzrostu do moich sióstr, sięga mi do ramienia. Ja mam sto dziewięćdziesiąt centymetrów, a one wszystkie około stu sześćdziesięciu pięciu.

Nie jest też bardzo szczupła, choć trudno mi to stwierdzić z całą pewnością, bo ma na sobie dziwną, szeroką, hipisowską sukienkę. Marszczoną, sięgającą jej niemal do kostek i maskującą całą figurę. A na ramiona narzuciła luźny, szarobury sweter. Bardzo zresztą pasujący stylem i kolorem do sukienki.

Niestety.

Może nie jestem wielkim fanem jej stylu ubierania się, ale za to aż mi się zaczyna kręcić w głowie, gdy do moich nozdrzy dociera jej zapach. Unosi się wokół dziewczyny równie intensywnie jak stres.

I to jaki zapach! Od razu kojarzy mi się z wakacjami u dziadków na Wyspie Księcia Edwarda, w Kanadzie. Ze świeżo skoszoną trawą, z praniem suszonym na słońcu, a najbardziej z kwiatami w ich ogrodzie.

To chyba bez, prawda? Tak, na pewno bez, ten najciemniej fioletowy, który tam kwitnie dopiero w czerwcu. Przez chwilę niemal się dziwię, że Skylar cała nie jest fioletowa.

Ja chyba zaczynam wariować?!

Ale pachnie jeszcze czymś. Jakąś głębszą, wyraźną, choć bardzo delikatną nutą, której nie umiem rozpoznać. Coś mi mówi, że to sama Sky, i od tego niemal zaczyna mi brakować tchu.

O Jezu.

Mama i siostry żartują, że mam psi węch i że to moja supermoc, od dziecka. Fakt, zawsze wiem, kiedy w domu pojawia się coś dobrego do jedzenia. Rozpoznaję też mnóstwo innych woni, również takich typowo kobiecych. Zapamiętuję perfumy, kosmetyki, proszki do prania. Czy, jak widać, kwiaty. I oczywiście ludzi.

Jedne zapachy uwielbiam, innych nie znoszę tak bardzo, że muszę na przykład przesiadać się w miejscach publicznych, gdy nie mogę znieść, jak ktoś pachnie. Nie dałbym rady spotykać się z dziewczyną, której naturalna woń mi nie pasuje.

Wyczuwam też, że ludzie pachną inaczej w zależności od tego, czy są zrelaksowani, zdrowi, wypoczęci czy nie. Przeważnie to pomaga mi się z nimi komunikować, ale czasem bywa uciążliwe albo wręcz krępujące. Coś za coś, jak zawsze.

A skoro o tym mowa, to moja nowa koleżanka na pewno zrelaksowana nie jest. Wstała, ale wciąż tkwi nieruchomo przy ławce i najwyraźniej nie zamierza zrobić nawet kroku, dopóki ja stoję obok. Odsuwam się więc, żeby ją przepuścić, i czekam, aż Sky ruszy w kierunku biurka pana Jonesa.

Ale ona wciąż nic, ani pół kroku. Cholera, to się robi dziwne. Czy Sky naprawdę się mnie boi? Przecież nie jestem taki straszny ani nie zamierzam zrobić jej krzywdy.

No i nie do takich zachowań dziewczyn jestem przyzwyczajony. Wręcz przeciwnie. Co najmniej połowa koleżanek z klasy na jej miejscu chętnie skorzystałaby z okazji, żeby poflirtować. Chociaż otrzeć się o mnie ramieniem, uśmiechnąć, zakochać biodrami. A wreszcie pozwolić mi się popodziwiać w drodze do biurka nauczyciela. I właściwie nie miałbym teraz nic przeciwko temu.

Jednak Sky nawet nie podnosi na mnie wzroku. Po prostu stoi, cała niepokojąco napięta, czujna i nieustępliwa, choć na pierwszy rzut oka mogłaby się wydawać tak zwodniczo łagodna, wręcz bierna.

Z tą swoją jasną, choć zarumienioną twarzą, spowita w miękkie bure fałdy i pozorną potulność. I w zapach. Słońce świeci centralnie za jej plecami, zamienia burzę kręconych włosów w migotliwą koronę.

W aureolę.

Nieco zniecierpliwiony, odchrząkuję i w końcu pierwszy ruszam, by rozmówić się z Jonesem. Jeśli sama zechce, to Sky może iść za mną, prawda?

Lepiej chodź, proszę.